

Henryk Hollender

## Uczcie mało, ale smacznie

Przyjmuję prowokację Mirosława Górniego, a także zasady gry, tak jak je rozumiem: krótkie głosy w dyskusji, żadnych referatów (bo w referacie uściśliłbym i byłbym ostrożniejszy.) Otóż owszem: bibliotekarzy nie należy kształcić. Nikogo lub prawie nikogo nie należy już dziś kształcić zawodowo. Należy natomiast kształcić ludzi, którzy umieją się uczyć. Jeśli będą sprawni i otwarci, szybko przystosują się do większości wymagań zawodowych. Może poprzestaną na szkoleniu przywarsztatowym, a może pójdą na krótkie kursy, na studia podyplomowe, do szkoły letniej lub zgłoszą się do agencji (uczelni, biblioteki...) prowadzącej kształcenie przez Internet.

"Sprawni i otwarci" oznacza dziś na ogół pierwszy stopień (licencjat, bakalaureat) z czegoś tam. Najlepiej czegoś szerokiego. Świat jest złożony i na ogarnięcie go nie wystarczy już nawet niezła szkoła średnia. Poza tym kiedyś trzeba było być z rówieśnikami i niech mi nikt nie mówi, że to nie było i dawniej zasadniczą funkcją uniwersytetu.

Dalej, nie należy kształcić bibliotekarzy, bo ich nie ma. Prawie nie ma. Występują oni, co prawda, w przyrodzie, ale w bibliotekach jest ich nie więcej niż lekarzy w szpitalnictwie, sędziów w sądownictwie czy inżynierów budowlanych na placu budowy, i nie powinno ich być więcej.

Chyba że jesteśmy skłonni uznać za bibliotekarza niemal każdego, kto pracuje w bibliotece. Uwaga: taka faktycznie obowiązuje w Polsce pragmatyka zawodowa, lecz dyskusja na ten temat, intensywna w połowie lat 90., teraz przygasła. Nikt jakoś nie ma ochoty oświadczyć publicznie, że bibliotekarzem nie jest ani kolega magazynier, ani koleżanka po polonistyce, stawiająca pierwsze kroki w zbożnym dziele komputerowego katalogowania, ani student zabłąkany jako pracownik wypożyczalni - skądinąd dobrzy i jakże pożyteczni pracownicy. I że są biblioteki, gdzie wystarczy jeden fachowiec-bibliotekarz lub zgoła nie potrzeba go wcale, bo praca od strony profesjonalnej jest przygotowana przez jednostkę nadrzędną, na przykład bibliotekę wojewódzką lub przez "zastępcę bibliotekarza", znającego procedury, standardy i wzorce jakości.

Słusznie zatem byłoby bibliotekarzy nie kształcić, ale pełne wdrożenie tej zasady zadawałoby gwałt autonomii uniwersytetu, który ma prawo i obowiązek przemieniać każdy obszar ludzkiej działalności i refleksji w kierunku studiów, zapewniając członkom swojej społeczności pełnię wyboru. Proponuję zatem zlikwidować jako archaizm (tego samego rodzaju co technika) studia policealne, utrzymać za to ze wszelkich sił kształcenie podyplomowe. Jestem także skłonny odnieść się z entuzjazmem do "zwykłych" studiów informacyjnych na bakalaureat czy licencjat lub magisterium.

Sporów o to, czyj program lepszy, prowadzić nie ma już sensu. Robiliśmy to długo i bez wyników. Wystarczy zastosować wobec instytucji kształcących następujący test:

1. Czy absolwenci dostają pracę związaną z kierunkiem studiów, twórczą i znośnie płatną?
2. Czy wykładający publikują w poważnych periodykach międzynarodowych?
3. Czy Instytucja spełnia standardy akredytacji kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowo-techniczna Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej?

Pożądana odpowiedź na 1 i 2: TAK, na 3: NIE. Albowiem UKA zaprezentowała jakiś archaiczny ramowy program z kuriozalnymi "elementami kształcenia informatycznego", które są już dziś w każdym liceum, i z ogólnikami w stylu "dostęp do serwisów on-line", co niczego nie wyjaśnia, i usiłuje go wszystkim narzucić, zamrażając postęp w dydaktyce informacyjnej na ileś tam lat. Pomiąłem przedmiot "bibliotekarstwo", które na większości uczelni padło w latach 70., gdy problematykę wewnętrzną bibliotekoznawstwa podzielono na "Zbiory..." i "Źródła...", co było logiczne, dopóki drugie nie nałożyło się na pierwsze w wyniku komputeryzacji.

Poza tym nie ma żadnej "informacji technicznej". Ktoś tak kiedyś przetłumaczył ang. "technical information", tylko że "technical" znaczy "specjalistyczny", a nie "techniczny". Utrzymywanie się tego terminu świadczy, że cała ta problematyka nie doczekała się solidnej wentylacji. Widząc sympatyczne inicjatywy lokalne i dobrą robotę jednostek, nie widzę sił, które byłyby tym zainteresowane i do tego zdolne w skali kraju.



Uczcie mało, ale smacznie/Henryk Hollender, // W: EBIB Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Bibliotekarzy [Dokument elektroniczny] / red. naczelny Bożena Bednarek-Michalska. - Nr 8/2002 (37) wrzesień. - Czasopismo elektroniczne. - [Warszawa] : Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich KWE, 2002. - Tryb dostępu: <http://www.ebib.pl/2002/37/5hollender.php>. - Tyt. z pierwszego ekranu. - ISSN 1507-7187